



---

## SŁOWO OD AUTORÓW

---

### Przyjacielu!


Zapraszamy Cię do wzięcia udziału w inkluzywnej grze miejskiej, która powstała dzięki pracy różnorodnego zespołu: Eli, Magdy, Natalii, Kuby i Szymona. Członkowie zespołu przez kilka miesięcy głowili się nad tym, jak przygotować grę, która nikogo nie wyklucza. Gra została przystosowana dla osób z niepełnosprawnościami: zawiera audiodeskrypcje, materiały w PJM i propozycję trasy turystyczno-edukacyjnej dostępnej dla osób z niepełnosprawnością ruchową. Chcieliśmy, żeby gra była nie tylko świetną rozrywką, ale też by edukowała w ciekawej, przystępnej formie – mamy nadzieję, że tak właśnie będzie. Nie chcemy zabierać Ci więcej czasu – cieszymy się, że tu jesteś i... życzymy udanej rozgrywki!

---

## WSTĘP

---

Twoją rolą jest wcielenie się w młodego, ambitnego dziennikarza krakowskiego „Czasu”, który chce zdobyć uznanie przełożonych i popisać się swoimi detektywistycznymi zdolnościami. Niespodziewanie los stawia na jego drodze najlepszą do tego okazję – tajemniczą śmierć. By rozwiązać zagadkę, będziesz musiał spotkać się ze świadkami, dotrzeć do krążących po mieście plotek i informacji, a w końcu – rozwiązać zawiłą sprawę śmierci aktora w krakowskim Teatrze Miejskim.

Podczas śledztwa otrzymasz kilka tropów, na przykład mapę Krakowa, lokalną gazetę i inne materiały towarzyszące. Znajdziesz je wszystkie w pliku pt. „Materiały towarzyszące”. Bądź jednak cierpliwy – odkrywaj kolejne materiały, dopiero, gdy zobaczysz ikonkę , żeby nie zepsuć sobie zabawy. W trakcie gry będziesz też mieć okazję, by posłuchać informatorów i informaterek – część z nich będzie chciała pomóc Ci w śledztwie, lecz nie zabraknie i takich, którzy za wszelką cenę będą chcieli odwrócić Twoją uwagę...

Mając do dyspozycji wszystkie te elementy oraz własną wyobraźnię, wyrusz na ulice Krakowa w poszukiwaniu wskazówek, które pozwolą Ci rozwikłać zagadkę i odpowiedzieć na serię ważnych pytań dotyczących sprawy. Nie zapomnij notatnika – czyste kartki papieru i ołówki, notatki głosowe lub inny sposób notowania przydadzą się, aby w trakcie śledztwa móc zapisywać motywy, powiązania czy alibi Twoich rozmówców. Pamiętaj jednak, że nic nie jest tak proste, na jakie wygląda. Jeśli nie chcesz wyjść na głupca podczas ostatecznej konfrontacji z przełożonym, musisz naprawdę się przyłożyć.



**CZAS GRY:** ok. 1,5 godziny

**DŁUGOŚĆ TRASY:** ok. 2,5–3 km

**UCZESTNICY:** minimum 1 gracz

---

## WPROWADZENIE

---

Nie mogłem się doczekać, kiedy zobaczę moją Klarcie i wezmę ją w objęcia. Czy będzie czekać na mnie na dworcu? Czy będzie miała na sobie swoją najwytworniejszą suknię? Już miałem wsiadać do pociągu, już trzymałem walizkę w ręku, podniosłem nogę... Gdy nagle poczułem mocne szarpnięcie za ramię.

– Michał? Michał, jak dobrze, że zdążyłem. Szef mnie wysłał, biegłem co sił. Zawracaj, jest dla ciebie robota.

– Nigdzie nie wracam. Jadę do Klary.

– Czy ty jesteś poważny? Czytałeś dzisiejszą gazetę? – Wcisnął mi do ręki pognieciony egzemplarz krakowskiego „Czasu”.

– Ale że co? Że niby te zaręczyny? I to jest ta wielka sensacja? – Poczułem, jakby mnie z objęć Klarczy wytargał. – Nie męcz mnie, jadę!

– Michał, sensacja, nie sensacja, masz szansę się odkuć! Redaktor chce, żebyś to ty przeprowadził z nimi rozmowę. Pierwszą taką rozmowę po zaręczynach! Dwójka gołabeczków, tuż przed ślubem, przed premierą spektaklu! Partnerzy sceniczni miłość przenieśli do życia prawdziwego... To może być twoja jedyna szansa...

Rzeczywiście tak było. Dawno wypadłem z łask przełożonych. W głębi ducha czułem, że ten wyjazd postawi krzyżyk na mojej dziennikarskiej karierze. Czyżby więc los uśmiechnął się i na mojej drodze postawił okazję jedyną w swoim rodzaju?

– Czy już mnie ktoś zapowiedział na rozmowę?

– Wpół do piątej, hol główny. Spotkasz się z nimi zaraz po próbie generalnej.

Rad nierad – zdecydowałem się zostać w Krakowie ten jeden dzień dłużej.

Nie chciałem jednak tracić czasu – pobiegłem natychmiast do Teatru Miejskiego, żeby zdążyć przed zakończeniem próby generalnej. Nie kipiałem entuzjazmem – zawsze trafiały mi się plotki, miłkie romanse, zdrady, ot – obyczajówka, do której tyle co przywykłem, to mi obrzydła. Moje ambicje były większe niż powrót do łask przełożonych... Chciałem pokazać światu mój talent do rozwiązywania spraw trudnych, skomplikowanych, umiejętność dedukcji, zdobywania informacji, przenikania różnych warstw społecznych, wyciągania informacji od tych najbardziej zamkniętych...

A jednak – znowu obyczajówka. Wizja rozmowy z Andrzejem Rzepeckim, aktorem w moim mniemaniu nie tyle wielkim, co po prostu popularnym, nie napawała mnie entuzjazmem.



Miałem zamiar obsypać go pytaniami dotyczącymi jego roli i zbliżającego się małżeństwa z Zofią Krasnopolską – aktorką piękną, utalentowaną i zasłużenie ubóstwianą. W głowie automatycznie przyjąłem wyższy, niemal trzpiotowaty ton: „Czy Szanowny Pan Aktor obsypał Panią przyszłą Małżonkę bombonierami jedwabnymi? Gdzie je zakupił, czy może w Cukierni Lwowskiej Jana Michalika? Jaki podarek wybrał dla przyszłej żony i czy pomogła mu w tym jego własna matka, a może siostra?”. W myślach, pomimo wewnętrznej złości, przybrałem już życzliwy, choć fałszywy uśmiezek. Cóż poradzić – niechaj mi szczęście sprzyja.

📁 Plan Krakowa

📁 Poranne wydanie „Czasu”

---

## AKT I. Plac św. Ducha

---

*Już u progu Teatru zdajesz sobie sprawę, że nie przyjmą cię tu tak serdecznie, jakżeś sobie zaprojektował. A cóż to za zbiegowisko na placu Świętego Ducha? Ciżba kłębi się i faluje, a każdy z gapiów chce być bliżej wydarzeń, zobaczyć, usłyszeć choć strzęp bezcennej informacji. W drzwiach stoi barczysty policjant. Kaprawe, wąskie błyszczące oczka, zaciśnięte usta i ryży wąs nie zwiastują niczego dobrego. Spogląda na ciebie spod daszka, zasłaniając drzwi wejściowe swym potężnym cielskiem.*

– A pan czego szuka?

– Dzień dobry, kłaniam się nisko. Czy do pana Rzepeckiego można się tędy przedostać?

*Policjant milczy. Patrzy tylko podejrzliwie.*

– Nie DO KOGO pytałem, tylko CZEGO pan szuka. W jakiej sprawie?

– A czy pan zawsze taki nieprzyjemny w obejściu?

– Przeciwnie. Staję się coraz lepszy.

– Co pan mówi? – pytasz retorycznie, lecz ten już nie słucha; milknie i oddaje ukłon dwóm paniom, które przechodzą właśnie Szpitalną i patrzą na was badawczo. Policjant odprowadza je wzrokiem niemal do Świętego Marka. W końcu przypomina sobie o twojej obecności.

– Nic pan nie załatwi. Rzepecki nie żyje. Znalaziono go martwego w garderobie ukochanej. Niech pan wraca do domu i da ludziom pracować w spokoju.



*Nagle wśród gawiedzi na placu wywiązuje się szarpanina, która odwraca uwagę policjanta. Korzystając z zamieszania, niepostrzeżenie wkradasz się do teatru za jego plecami.*

---

## **AKT II. Teatr Miejski**

---

*Dotąd niezauważony, chyłkiem przemykasz przez główny hol, prosto do garderoby. Pociągasz za klamkę – drzwi są otwarte. Ostrożnie zaglądasz do środka, rozglądasz się uważnie po niewielkim pomieszczeniu. To bez wątpienia damska garderoba.*

*Oprócz wiszących tu i ówdzie na wieszakach i krzesłach elementów damskiego odzienia z dreszczem grozy dostrzegasz ciało okryte płótnami, pewnie jeszcze nieostyglę. Obok złoty zegarek na łańcuszku ze stłuczoną szybką – raczej już bezużyteczny, wskazówki zatrzymały się na godzinie 12.07.*

*Na etażerce pod lustrem bukiet przywiedłych czerwonych róż, a przy nim zmięty liścik. Sięgasz po niego, lecz w tej samej chwili słyszysz zbliżające się kroki. Chowasz go szybko do kieszeni i wychodzisz z garderoby.*

*Naprzeciw ciebie stoi dojrzała kobieta: czy to garderobiana? Szklą jej się oczy, jest bliska płaczu.*

– To straszne, co się stało! Pewnie pan już słyszał... Boże mój, jak to możliwe? Kto mógł to zrobić? Ja go widziałam, no wie pan, mojego Andrzejka... Siny był, całkiem siny... Co za nieszczęście! Jak można tak drugiego człowieka...? Pończochą, rozumie pan, pończochą go ktoś zadusił, w mojej garderobie! To znaczy nie w mojej, tylko u Zosi Krasnopolskiej w garderobie. Przecież takich pończoch to ja już nigdy, przenigdy nie ubiorę!

To jest nieprawdopodobne – coś takiego u nas? Uwierzy pan? Może i dobrze, że ja tą aktorką nie zostałam, bo dziś bym się z nią nie zamieniła miejscami. A chciałam kiedyś, oj, bardzo chciałam... Taka byłam śliczna, jak malowanie, no mówię panu!

No, ale w czym ja mogłabym panu pomóc?

Jak tylko przyszłam, to była jakaś dziewiąta dziesięć, to wiedziałam, że co złego się szykuje. Kostiumy jeszcze nie dojechały. I jeszcze to – patrz pan, scenariusz na krześle! Ileż razy ja tego Janka upominałam, żeby tego nie robił, toż to znak najgorszy! Boże, jakie nieszczęście! Przecież, no, był jaki był, ale to człowiek i aktor jaki! Może gdyby tych kobiet tak nie zwodził, gdyby się tak ich uczuciami nie bawił, gdyby się porządną robotą zajął, to dzisiaj by żył? Ja tej naszej Zosi to nawet współczułam. Ani takiego upilnować. A ile to razy ona przez niego, tu, w mojej garderobie, płakała? To znów w wielką złość wpadała, sama widziałam. Ale w garderobie to czasem teatr lepszy niż na scenie, wie pan? A czasem to i na cyrk się człowiek załapie...



Pewno i zdradził bidulkę nieraz, bo to hultaj taki, no, wie pan, wielki człowiek i z tej wielkości z nikim się nie liczył. Te biedne dziewczęta... No i cóż mu z tego przyszło? Leży teraz tam, całkiem zimny, teraz to go już tylko mogiła przytuli.

Niech mnie pan nie pyta, kto to zrobił. Skądże ja mam wiedzieć? Po próbie, na której Andrzej, no, cóż tu dużo mówić, pijaniutki jeszcze był, to myśmy z Jankiem przyszli tu rozmawiać, wściekli, rozemocjonowani, a i o wszem, ale bardziej przestraszeni, że premiera, co nad nią tak długo pracowaliśmy, może się nie udać, bo ten to... Ach, mówię panu, szkoda gadać. Z pół godziny siedzieliśmy, rozmawialiśmy, modlitwy wznosiliśmy, by na premierę choć wziął się w garść. To dobry chłopak, tylko nie do opanowania temperament.

Tak więc ja u siebie w kanciapie siedziałam, nic nie słyszałam, nic nie widziałam. Jak mnie pan pyta, kto mógł coś wiedzieć, to lepiej do portiera od razu się wybrać – ten widzi wiele i z pewnością więcej wie.

📁 Liścik z bukietu

📁 Scenariusz z miejsca zbrodni

---

## AKT III. Teatr Miejski - portiernia

---

*Pukasz nieśmiało i uchylasz odrapane drzwi. Ukazuje się niewielki, mocno zadymiony pokój. Pod ścianą pamiętający poprzednią epokę stół zawalony stertą papierzyśk. Przy nim jegomość w średnim wieku, najwyraźniej uśpiony, siedzi podparty na rękę i drzemie. Twoje nadejście jednak nie pozostaje bez echa, obwieś budzi się i łypie nieprzyjaźnie.*

– A pan tu czego? Każdy wszak czegoś chce: jeden się pokazać, że już przyszedł, inni znów wchodzą i wychodzą jednego dnia po dziesięć razy. Latają jak koty z pęcherzem, a to do Pollera, a to do Janikowskiego... Biegają tam bez opamiętania, jakby tam jaką ambrozyję dawali. Tylko pieniądze tam trwonią, ale płacą im, no to wydają, ech... A nieraz kto inny tylko ponarzekać przyjdzie na podły los. Jak dziś na przykład Franek, tutejszy posługacz.

O dziś pan pyta? Nic szczególnego. Rozmawialiśmy właśnie z Franciszkiem o pogrzebie jego najdroższej siostry, kiedy zobaczyliśmy Zofię – cała we łzach wybiegła, nawet się na nas nie oglądając. A że za kronikarza robię i każde takie wejście i wyjście odnotować muszę, to i myśleć za nich nieraz trzeba. Ciężka ta robota, mówię panu, może pan wierzyć lub nie, ale beze mnie to oni wszyscy by zginęli, jak dzieci we mgle – artyści...

No, to czego pan chce? Służę.



Ano racja, do kogo, jak nie do mnie, no bo ja przecież wszystko widzę, wszystko wiem. Żeby tylko płacili godnie, a tu ledwie na życie starcza. Piszę i piszę i po co to wszystko? No ale każą, to i piszę.

Podaje księgę z rejestrem wejść i wyjść.

– Patrz pan, jaka ciężka. Bierz pan i korzystaj, choć za cenne informacje też chyba odwdzińczyć się wypada?

Na jego usta wypełza cwany uśmieszek. Pospiesznie wyciągasz zwitek banknotów i podajesz mu przez stół. Wychodząc, widzisz jeszcze błysk zadowolenia w chytrych oczkach i słyszysz szelest przeliczanych pospiesznie banknotów.

📁 Rejestr wejść i wyjść

---

## AKT IV. Hotel u Pollera – pokój Zofii Krasnopolskiej

---

*Czy wypada aktorce mieszkać w hotelu? Czy to nie zachowanie butne i prowokujące? Tak twierdzili jedni. Inni pochwalali wstrzemięźliwość: Krasnopolska nie chce zamieszkać przed ślubem z mężczyzną, oto szanująca się dama! A jeszcze inni mówili, że to po prostu wygoda: w ten sposób najbliżej ma do teatru – i dobry to wybór, bo praca jest trudna i męcząca, nieraz wymaga szybkiej regeneracji czy nagłej obecności.*

*Poinstruowany przez recepcjonistę znajdujesz pokój aktorki. Czy ta piękność z afisza mogła popełnić taką niegodziwość?*

Jak mi słabo, głowa mi ciąży jak wielki głaz. Trudno mi w to wszystko uwierzyć, choć śmierć jest wpisana w nasze życie... Jeszcze dziś rano, zaraz po pierwszej próbie, spotkaliśmy się w garderobie. Ach! Jak żałuję swoich słów... Ciężki czas: próby, premiera, ślub za pasem, a ten ciągły z butelką... Prosiłam go, by nie pił. Jak zobaczyłam rano, że on już chlapnięty, jak teksty mylił na tej próbie, to straciłam kontrolę nad sobą – powiedziałam, że odejdę, jeśli nie przestanie. Wybiegłam z płaczem i wróciłam do Pollera. Boże! Nie chcę sobie wyobrażać, co on czuł, umierając. Będzie mi się śnił po nocach!

I jeszcze ci pozał się boże eksperci z policji, tak mnie przepytawali, jakbym to ja była winna! Ludzie tylko oceniać potrafią, podobnie jak podczas spektaklu, ale życie nasze to wszak niekończący się spektakl, czyż nie?

Zimno mi, to znów gorąco, co się ze mną dzieje? No co pan tak patrzy podejrzliwie? Pewnie też już pan mnie osądził. O, jak mi ręce drżą, widzi pan? Niech się pan napatrzy na prawdziwą ludzką rozpacz! Aż tak dobrze grać nie potrafię, choć wiele dramatycznych ról mam już na swoim koncie, prawdę mówiąc, całkiem udanych.



Chyba muszę się czegoś napić, czegoś mocniejszego.

No, czego pan jeszcze chce? Chyba nie wypada tak nękać kobiety w żalości. Co chwila ktoś puka, zawraca głowę, jak nie policja, to wścibskie babska... Dobrze, że choć Janek – on jedyne – okazał mi bezinteresownie wsparcie.

A o Andrzejku mówić nie chcę, pan wybaczy – nie chcę i nie potrafię. Nie będę słuchać podszeptów fałszywych, zawistnych ludzi. Wielu jest takich, którzy mu zazdrościli, chcieli nam pokrzyżować małżeńskie plany, wiele też kobiet się w nim kochało, choćby Adela. A jednak to MNIE wybrał. To chyba musiało coś znaczyć?

No, co pan tak stoi? Niechże mi pan przyniesie tego koniaku!

Mężczyźni – im wszystko trzeba tłumaczyć tak wprost, mam tego dosyć! Mam dosyć tego teatru, ciągle te same twarze, te same pełne fałszu komplementy. Każdy tylko czyha na byle potknięcie. Niech pan już odejdzie, niech pan tak nie patrzy! Chcę być sama!

Zaraz! Chwileczkę! A mój koniak?

---

## AKT V. Hotel u Pollera – pokój Jana Samulewskiego

---

*Skoro jesteś już w Hotelu u Pollera, to może warto odwiedzić również Jana Samulewskiego? Recepcjonista usłuznie wskazuje ci drogę do jego pokoju. Drzwi otwierają się zamasyście. Do niewielkiego, urzadzzonego z dyskretną elegancją pokoiku wpuszcza cię postawny mężczyzna – lat około trzydziestu.*

– Dzień przed premierą jest zawsze najbardziej gorączkowy. W teatrze byłem jak zwykle chwilę przed czasem, to jest około wpół do dziesiątej.

Przygotowywałem się do pracy, przejrzałem ponownie scenariusz.

O dziesiątej, gdy rozpoczęła się próba, Andrzej był wyraźnie „wczorajszy”. Mylił kwestie, wtrącał swoje dopowiedzenia... zwłaszcza we fragmentach o miłości. Widać było, że Zosię to rozstroiło... Ostatnio w ogóle chyba pił bardzo dużo, jakiś trudny był w obejściu. I cały czas do Janikowskiego uciekał. Myślę, że to przez to całe przyszłe małżeństwo z naszą Zosią. Z radości pił czy z rozpacz, że to już koniec swawoli się zbliża – tego nie wiem. Niewielu go tak naprawdę znało – aktor na scenie, ale i w życiu. Ja wołałem być ostrożny.

Udało mu się jeszcze na dojrzałe lata piękną damę uwieść... Taka młoda, a taki bagaż już niesie. Leży teraz bidulka, nie chce nikogo widzieć – oplakuje pewnie stratę. Ale może lepiej dla niej, że tak się stało. Mówi się, że o zmarłych albo dobrze, albo wcale, ale Andrzej nie byłby dość dobrym dla niej mężem.

Tak, to prawda, że z niejedną romansował – Adela Pilch, nasza garderobiana, to też jego wieloletnia przyjaciółka... Ale te historie nigdy mnie zanadto nie interesowały – dla mnie najważniejszy jest profesjonalizm. Miałem jednak dość tego, że on za nic miał etos aktorski



– swoich kwestii na dzień przed premierą nie zna! Phi, rzeczywiście, wielki mi aktor... Oczywiście, że ja znam tekst, jestem dublerem, ale zawsze przygotowanym, profesjonalnym, niezawodnym! W środku nocy wybudzony bym go mógł recytować. Przecież to moje zadanie. I po prawdzie, myślę, że lepiej niż Andrzej w tej roli się sprawdzę.

Oczywiście – sytuacja jest niezmiernie trudna, ale cieszę się, że dyrekcja mimo wszystko nie zdecydowała się odwołać premiery. Tyle pracy – reżysera, mojej, reszty aktorów... Naprawdę solidnie ćwiczyłem od kilku tygodni, do swojej pracy podchodzę nad wyraz poważnie! Ale pan pytał o dzień morderstwa...

Z częścią aktorów poszliśmy do Cukierni Lwowskiej. O drugiej mieliśmy wznowić próbę. Andrzej jednak wciąż się nie zjawiał. Pozostali aktorzy byli już na scenie, więc poszedłem do garderoby, żeby go zawołać. Ale w jego garderobie było pusto. Kątem oka dostrzegłem tylko opróżnioną do połowy butelkę. No a gdzie Rzepecki może być, jak nie u siebie? Poszedłem do Zosi. Leżał tam na brzuchu – myślę, znowu zachlał, pijak jeden. Więc poszedłem, obróciłem go na plecy... Ten widok był... no, okropny był. Ta twarz, te oczy... Na szyi zobaczyłem zaciśniętą pończochę. Wybiegłem z garderoby co sił. Nawet nie sprawdziłem, czy oddycha, ale i tak bym go już przy życiu nie zachował – koroner później mówił, że zgon nastąpił jakieś dwie godziny wcześniej. No ale człowiek nie myśli trzeźwo w takich momentach...

---

## AKT V. Kawiarnia u Janikowskiego

---

*Portier i dubler wspominali, że Rzepecki w miejscowej kawiarni bywał bardzo często. Kierujesz więc kroki do Janikowskiego. Każda rozmowa zbliża cię do prawdy, ale jak ją odkryć? Czujesz, że wątpliwości i zagadek wciąż przybywa. Wchodzisz do klimatycznej kawiarni, gdzie przy stolikach nieliczni goście zjadają się pysznościami. Może to czas na słynny deser lodowy? Zaslugujesz na małą przerwę. Pokrzepiony słodkościami zaczepiasz krzątającego się kelnera.*

– Proszę pana, tu piją wszyscy. No, teraz mały ruch akurat, bo dopiero wieczorem się zejdą. A kto tu nie pił? Mówię panu, ile ja żem się nasłuchał! Jak ksiądz na spowiedzi, mówię panu, jak na spowiedzi.

Intrygi znam, miłości, zazdrości. Bogaci i biedni. Doktorzy i adwokaci, aktorzy. Przy okazji premier oni to częściej bywają, blisko mają. O, teraz to na przykład przychodzi taki aktor, co to kocha się w aktorce. Ale dublerem jest, tym drugim, zarówno na scenie, jak i w jej życiu. Ale przychodzą też fiakrzy i posługacze. Ostatnio bywał tu jeden taki stale, smutki topić. Trudno się dziwić, ta jego siostra... Gazet pan nie czyta? Całe miasto o tym mówiło – od ulicznych chłystków aż po panie z towarzystwa! Szkoda młodego życia. Po tym, jak ją znaleźli, to przychodził tu co wieczór – nic nie mówił, siadał i pił. Wczoraj mnie tylko o tego Rzepeckiego spytał, bazgrał coś na jakimś świstku. Dziś go jeszcze nie widziałem, pewnie przez ten grzezb...





A Rzepecki? Nie on jeden tu przychodził o miłości gadać. A był, zwierzał się po kielichu nie raz i nie dwa, a jakże! Ale to aktor – ja tam jego przechwałek na poważnie nie brałem. Myślę, że więcej niż ja to o jego miłosnych uniesieniach wiedzą tylko plantówki. Zaraz po jego śmierci policja u mnie była – tak jak pan, a przed panem jeszcze inni dziennikarze. Ale ja im mówię to samo co panu: pił jak każdy i jak każdy po alkoholu bredził, przechwalał się i kłótnie wszczynał. Szczegółów nie znam.

---

## AKT VI. Dom pod Krzyżem

---

*Nurtuje cię również samobójcza śmierć siostry posługacza, o której tak wiele się tu pisze i mówi. Docierasz pod Dom pod Krzyżem. Dowiedziałeś się bowiem, że fiakrzy i posługacze gromadzą się tu chętnie w poszukiwaniu dorywczego zajęcia. Rozpytujesz dyskretnie o Franciszka Śmigielskiego. Starszy dorożkarz wskazuje go palcem. Doganiasz chłopaka.*

– Pracuję dla teatru od lat. Kostiumy od krawcowych przywożę, dostarczam je garderobianym i aktorom. Pracowników teatru dobrze znam, czuję się tu jak u siebie. Zawsze jestem na czas, nikt nigdy nie narzekał na moją pracę. Przywożę, dyskretnie wchodzę, zostawiam, co muszę. Lubię swoją pracę, a teraz jest mi szczególnie przydatna – pomaga uporać się z żałobą. Inaczej bym oszalał.

Nieraz zdarza mi się przywozić rekwizyty i elementy scenografii. A wczoraj na przykład przywoziłem tej aktorce bukiet kwiatów, ciekawe od kogo. Liściki? No był, zawsze dołącza się liściki. Dziś byłem też w teatrze, jakoś około dwunastej. Zamieniłam kilka słów z portierem, widziałem wtedy, jak ta aktoreczka, Zofia Krasnopolska, wybiega z teatru z płaczem. Ale czas mnie gonił, miałem dla Rzepeckiego kostiumy po ostatnich poprawkach – poszedłem więc do jego garderoby, ale go tam nie zastałem. Zostawiłem przesyłkę i wyszedłem.

W drodze powrotnej wróciłem znowu do portiera – zamieniliśmy kilka zdań, podpisał mi przepustkę. Nikogo więcej nie spotkałem, to był akurat czas pomiędzy próbami.

---

## AKT VII. Planty – altana koncertowa

---

*Zbliża się osiemnasta. Co za niezręczność. Podejść? Zapytać? Wahasz się chwilę, lecz oto podchodzi do Ciebie kobieta. Ten pewny krok i zalotny uśmiech. To na pewno Lola.*

– Co cię do mnie sprowadza, kochasiu?



Ach, Andrzejek... Nazywał mnie „Rusałeczką”. Miłość namiętnie wyznawał, ust nie żałował. Pędził do mnie nie raz po przedstawieniach. O tęsknocie za mną opowiadał i jak to mi nowe życie podaruje. Ale ja nie z tych głupich, niejeden tak mówił. Chociaż owszem, z Jędrusiem miałam relację najbardziej zażyłą, bo i długoletnią. Znałam wszystkie jego baby, a przy tej nowej, aktoreczce, to nawet częściej u mnie bywał. Mówił, że będzie przychodził rzadziej, bo ona go podejrzewa, ale raz po raz bywał. W ekstazie opowiadał, że żadna tak jak ja, a z wieloma swoją zdradzał. Imię Rozalia nieraz rzucił, bywała ta Rozalia w opowieściach. Biedne dziewczę, przez niespełnioną miłość do Wisły wskoczyła. Ale też Narcyza była, Stanisława... Co by nie gadać – чуć чуł stale, więc nie martwiłam się, że przestanie u mnie bywać. Jak nie ta, to inna była, ale do Loli zawsze wracał.

---

## **AKT VIII. Redakcja „Czasu” - finał**

---

1. Kto zabił Andrzeja Rzepeckiego, aktora Teatru Miejskiego?
  - a) Zofia Krasnopolska
  - b) Franciszek Śmigielski
  - c) Jan Samulewski
  - d) Adela Pilch
  
2. Jaka była motywacja zabójcy?
  - a) zazdrość
  - b) zemsta
  - c) nieodwzajemnione uczucie
  - d) chęć pozbycia się konkurencji
  
3. Kim był Życzliwy Przyjaciel, który wysłał aktorce bukiet kwiatów z liścikiem?
  - a) Zazdrosna kochanka
  - b) Zazdrosny aktor
  - c) Zabójca, by zmylić tropy
  - d) Zazdrosny widz

Realizacja:

małopolski  
instytut  
kultury

**MIK**

INSTYTUCJA KULTURY  
WOJEWÓDZTWA  
MAŁOPOLSKIEGO

  
MAŁOPOLSKA

Finansowanie:



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu

  
NARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY

Dofinansowano ze środków Ministra  
Kultury, Dziedzictwa Narodowego  
i Sportu w ramach programu  
Narodowego Centrum Kultury  
„Kultura – Interwencje 2021”